

# Lanie wody Camerona

19 stycznia 2016

Świąteczna powódź w Wielkiej Brytanii obnażyła krótkowzroczność rządowej polityki. Pusta retoryka, cięcia i ignorowanie skutków zmian klimatycznych zamiast kompleksowej strategii przeciwpowodziowej, doprowadziły do dewastacji miast północnej Anglii i olbrzymich kosztów.

Mieszkańcy północnej Anglii zamiast białych, mieli w tym roku mokre święta. I wilgotnego sylwestra. Pod wodą znalazły się ulice Leeds, Yorku i część aglomeracji Manchesteru. Podtopione zostały obszary rolnicze w Cumbri. Ucierpiał transport, padły sieci telefoniczne i internet. Zalane zostały domy i biznesy. I mimo, że jak zawsze w obliczu katastrofy, dumni ze swojego kolektywizmu mieszkańcy północy pokazali hart ducha, wzajemną życzliwość i jedność, to jednak skala zniszczeń, a przede wszystkim cykliczność powodzi na tych terenach spowodowały, że premier Cameron znalazł się w ogniu uzasadnionej krytyki. Ludzie stracili nie tylko finansowo. Utracili także poczucie bezpieczeństwa. Wielu zostało zalanych po raz trzeci lub czwarty w przeciągu ostatnich dziesięciu lat.

W odchodzącym roku powódź stała się sprawą polityczną. Bo chociaż walka z żywiołem teoretycznie zawsze skazana jest na porażkę, to w praktyce kompleksowe i długofalowe strategie mogą znacząco ograniczyć skutki naturalnych katastrof. Tymczasem powodzie na północy stały się nieodłącznym elementem życia. Ich regularność i przede wszystkim siła rażenia wynika ze złożonych i wielorakich przyczyn. Powodzie nie są tylko efektem opadów, ale także użytkowania gruntów rolnych oraz gospodarki rzecznej. Krótkoterminowa polityka zamiast skoordynowanych działań prowadzona przez dziesięciolecia zbiera dzisiaj żniwo. A co gorsza postawa rządu nie nastraja optymistycznie. Bo oprócz pustej retoryki 10 Downing Street nie ma żadnych sensownych propozycji.

Dwa lata temu Cameron zapewniał, że „uczyni wszystko co konieczne”, żeby uchronić północ przed kolejnymi powodziami nieszczęściami. Teraz powtarza dokładnie to samo. I dorzuca armię, która posłana została do pomocy mieszkańcom zalanych terenów. Na północy rośnie jednak rozgoryczenie, a do tego panuje niepozbowione racji przekonanie, że ta część kraju w przeciwieństwie do południa traktowana jest gorzej.

## **WENECJA W YORKU**

Stojący w wodzie na tle pontonów, wycieńczonych strażaków, zdruzgotanych ludzi i wojska premier Cameron, który pojawił się w zalanym York z gospodarską wizytą wyglądał niekomfortowo. Jak mantrę powtarzał, że miasto na ochronę przeciwpowodziową otrzymało 100 milionów funtów i dostanie kolejne 280, ale awaryjne odkręcenie kurka z pieniędzmi obnaża jedynie krótkowzroczność konserwatystów. Torysi po przejęciu władzy w 2010 r. znacząco i drastycznie obniżyli wydatki na ochronę przeciwpowodziową – tylko w pierwszym roku aż o 27 proc. Cięcia uczyniły z agencji ds. środowiska marginalną i bezsilną organizację, która nie jest w stanie odpowiedzieć na zagrożenia. I chociaż po ostatnich wydarzeniach rząd zapewnia, że na ochronę przeciwpowodziową w najbliższych latach przeznaczy ponad dwa miliardy funtów, to jednak jest to wciąż mniej niż za czasów rządów Labour. Dla mieszkańców York, który w zasadzie dwa razy w roku zamienia się w brytyjską Wenecję, powódzie nie są czymś nowym i niespodziewanym. Jednak z każdym kolejnym rokiem skala zniszczeń się zwiększa. A to powoduje, że zapobieganie powodziom staje się społecznym oraz gospodarczym priorytetem. I wymaga aktywności państwa, bo tylko państwo ma siły oraz środki żeby minimalizować skutki naturalnych katastrof. Dlatego też zapobieganie powodziom stało się testem na wiarygodność i sprawność rządu.

Na razie rząd Camerona ten test oblewa. Do tego dochodzi pogłębiający się podział na północ i południe. Lokalny dziennik Evening Post wyraził to co czuje i myśli większość mieszkańców północy, że to co wydarzyło się w Leeds,

Manchesterze i York nie miałyby miejsca w Londynie ani innych miastach południowej Anglii. Północ jest prowincją i jest traktowana jak prowincja. Narastająca wrogość wobec Londynu na tych terenach staje się coraz bardziej politycznie kłopotliwa. Yorkshire ze swoim silnym poczuciem tożsamości, odrębności i dumy, w sensie politycznym, zamienia się w drugą Szkocję. Przed otwartą rewoltą powstrzymuje ludzi tu mieszkających tylko narodowość. Jeśli Londyn dalej będzie ignorował ten region i skupiał uwagę oraz wydatki na infrastrukturę głównie w stolicy, napięcie między północą i południem będzie rosło, a na horyzoncie pojawi się duży państwowy kryzys.

## **DZIŚ CIĘCIA – JUTRO WYDATKI**

Świąteczna powódź najbardziej obnażyła dysfunkcjonalność polityki cięć. Ograniczenie kosztów żeby zaoszczędzić w krótkim okresie doprowadza do zwiększenia wydatków w procesie długofalowym. Nagła i awaryjna naprawa zawsze kosztuje więcej niż cykliczna konserwacja. Dla ideologicznie napędzanych konserwatystów to jednak bez znaczenia. Rząd zignorował sygnały ostrzegawcze swoich własnych doradców, którzy kilka miesięcy temu alarmowali, że zmniejszenie wydatków na obronę przeciw powodziową stanowi poważne zagrożenie dla bezpieczeństwa północy. Leeds utraciło 180 milionów funtów. Dziś szacuje się, że koszt powodziowej katastrofy wyniesie ponad pięć miliardów funtów. IHS Global dodaje do tego konsekwencje makroekonomiczne i przewiduje, że powódzie obniżą PKB Wielkiej Brytanii w obecnym kwartale o 0,2-0,3 proc. z uwagi na straty w rolnictwie, zamknięte sklepy i punkty usługowe, a także straty firm ubezpieczeniowych.

Inwestycje w infrastrukturę nie zapobiegłyby całkowicie nieszczęściu, ale ograniczyłyby skutki. Powódź zobrazowała jednak fałszywą i niebezpieczną koncepcję gospodarczą rządu, który poprzez politykę zaciskania pasa naraża państwo na niebezpieczeństwa. Coraz większy problem stanowi również ignorowanie przez torysów zmian klimatycznych i zarzucenie „zielonej polityki”. Przed dojściem do władzy David Cameron

prezentował się jako modernizator i zwolennik ekologicznych rozwiązań. „Be green vote blue” – głosiło jedno z haseł kampanii sprzed sześciu lat. Projekt „zielonej rewolucji” został jednak całkowicie zarzucony. Co nie powinno specjalnie dziwić. Torysi musieliby zarzucić swoją ideologię i koncepcje, które ich definiują. W końcu istotą kapitalizmu, którego David Cameron jest gorącym zwolennikiem, jest mechanizm akumulacji, polegający na przerzucaniu jej kosztów poza granice systemu, np. na środowisko w postaci zanieczyszczenia, oraz eksploatacji zasobów w sposób nieodtwarzalny. Innej historii ten system nie ma.

Problem w tym, że zmiany klimatyczne i ich skutki nie mogą być już dłużej politycznie ignorowane. Powodzie są powiązane z eksploatacyjną działalnością człowieka. A dokładniej większość współczesnych naturalnych katastrof w większym lub mniejszym stopniu jest efektem naszej rabunkowej gospodarki. Niechęć brytyjskiego rządu do zwiększenia nakładów na źródła energii odnawialnej i w ogóle do wydatków na kompleksowe i złożone plany oraz strategię do walki ze zmianami klimatycznymi będzie miała poważne skutki. Świąteczna powódź na północy Anglii jest tylko preludium do większych i groźniejszych katastrof.

Autorstwo: Radosław Zapałowski

Źródło: [Cooltura.co.uk](http://Cooltura.co.uk)